Rozmaitości

Dnia 13. Czerwca N^er. 24. 1828 roku.

LISTY,
W PODRÓŻY PRZEZ CZECHY DO WIÉDNIA, WE WRZEŚNIU I PAŹDZIERNIKU R. Z. PISANE.

(*Dokończenie listu 4go.*)

Puściwszy się powozem dla zwiédzenia tych torów, poznałem zaraz za miastem, iż zwyczajnym jadąc gościńcem, nic nie obaczę. Idąc jedynie w kierunku, jak najwięcéj z naturalnego położenia potrzebnéj spadzistości odpowiadającemu, gdzieniegdzie tylko te tory stykają się z gościńcem, lub go przerzynają. Kazałem więc powozowi iść naprzód ku Steinkirchen, a sam puściłem się piechotą tą kunsztowną drogą. Jakiego ona jest w swojéj budowie składu, łatwo sobie wyobrazisz. Wzdłuż toru czyli drogi w oznaczonym kierunku umyślnie przysposobionéj, mającéj 8 stóp szérokości, idą sześciocalowe balki o $4\frac{1}{4}$ stopy od siebie odległe i poprzecznikami w zwir zapuszczonemi w ten sposób związane, iż wszędzie równą trzymają odległość. Na wewnętrznych krawędziach tych balków przymocowane są sztaby z kutego żelaza, 3 sążnie długie, 2 cale szérokie, i $\frac{1}{8}$ cala grube. Po tych sztabach suną się koła z lanego żelaza. Owa zaś przestrzeń między balkami wysypana jest zwirem, jako drożyna przeznaczona dla konia, który wozy ciągnie. — Poczynając się od Moldawy, gdzie po raz piérwszy gościniec przerzynają, idą te tory w nieznacznem zakrzywieniu parę set sążni po płaszczyźnie mającéj naturalny spadek — coraz daléj, już dla doliny, która się aż do gór pobliskich ciągnie, już dla stopniowo wzrastającego potrzebnego podskoku, który na 170 sążni jeden sążeń wynosi, coraz to większa ukazuje się sypana grobla, kilkoma przerznięta kanałami. W bliskości gór obracają się tory w lekkiém zakrzywieniu na prawo, przerzynają powtórnie gościniec publiczny, znowu przez las zakrzywiają się na lewo, trzeci raz przerzynają gościniec, i daléj lasami idą ku Steinkirchen. — Od Budegowic do Mauthausen, to jest od Moldawy do Dunaju, liczą drogą cesarską mil dziesięć, przestrzeń ta wynosi kolejami, z powodu różnych okrążeń, mil 17, i na szczycie swoim w Leopoldschlag dzieli się w ten sposób, iż jedna połowa drogi ku Moldawie, druga zaś ku Dunajowi ma stopniowy bardzo lekki spadek. Część ku Moldawie prowadząca, która jeszcze w Czerwcu ukończoną być miała, i teraz jeszcze nie jest ukończenia bliską. Wozy mogą wprawdzie iść wszędzie, gdyż wszędzie są już ułożone balki i opatrzone żelaznemi sztabami; ale drożyna między temi balkami, dla konia przeznaczona, nie jest jeszcze w dolinach, gdzie groble dopiéro sypią, do wiérzchołka rusztowania podmurowana; w takich więc miejscach wyprzęgają konie, a za lekkiém popychaniem wozy suną się same po żelaznych sztabach. — Idąc przeszło milę piechotą po ukończonym i nieukończonym torze, miałem sposobność przypatrzenia się w ca-

łéj obszérności téj kosztownéj i śmiałéj robocie. Potoki i parowy przesadzają mostami, po dolinach wznoszą rusztowania i wysokie murują ściany, rzną przez góry wąwozy, skały rozsadzają prochem i po kilkanaście sążni głębokie budują kanały. Wczoraj przyszedł drugi transport, od czasu jak to dzieło rozpoczęto — gips, sól i drzewo; przy mnie już tylko wyładowywano wozy i zaraz nazad wróciły. W ciągłym ruchu są tylko dwukołeśne wozy ze zwirem, którym i drożynę dla konia i boki wznoszących się na dolinach podmurowań wysypuią. Robotnik od nasypania jednego wozu, który sam na kolei bez trudu popycha, bierze kr. 25 — pięciu zwiezie na dzień takich wozów 12, więc po 1 ZR. w walucie zarobku na jednego wypada. Ale ta robota tak jest urządzona, iż lubo najemnik zdaje się tylko zwir lub glinę potrzebną dobywać, plantuje i uprząta tory, zasypuje doliny i przerzyna wąwozy do potrzebnego poziomu. — Jakkolwiek to dzieło, przez człowieka rzeczy świadomego Kawalera de Gestner początkowie na własny zysk lub stratę wyrachowane, nie zdaje się być lekkomyślnie przedsięwzięte, jednakże, jako piérwsze tego rodzaju zjawienie, z wielkiemi połączone jest trudnościami — a nawet i po szczęśliwém ukończeniu, znajdzie się, zdaniem mojém, nie jedna przeszkoda, z którą walczyć trzeba. Na równinach, gdzie ziemia sama przez się potrzebny ma poziom, nie zadają sobie trudu, aby balki podmurowywać; nie możeż się więc wydarzyć, iż pod takiemi ciężarami ziemia się w słotne czasy poda i w niejednem miejscu zaklęśnie? Cóż w zimie poczną z wąwozami, których tak jest wiele? Śnieg zasypie wszystko — śladu kolei nie zostawi. Odgarną? Znowu za godzinę zasypie. Nasunie się kamień na sztabę, co bardzo często przytrafiać się może, tedy lub wszystko zatrzymać się musi, lub koło się zwichnie i wywrót pewny. Na kolejach żelaznych, które są wypukło lane, a koła wklęsło na nie zachodzą, już tego przypadku być nie może. W ogólności ta robota nie zdała mi się być na trwałość wyrachowaną, a przecież użytek na lat 50 zamierzony. Rzecz szczególniejsza, iż, z kimkolwiek tu o tym przedmiocie wydarzyło mi się mówić, każdy nieprzyjazne dawał zdanie, że to są usiłowania daremne, które na niczém się skończą. Lecz nic nie upoważnia do takowego wyroku; jestto tylko próżna gadanina tych, którzy na przedsięwzięcia dla dobra kraju czynione nie mogą życzliwém poglądać okiem, lub którzy dzieła podobne, nowością uderzające, dla tego między niepodobieństwa liczą, że są śmiałe i wielkie. I dla czegoż nie miałoby się udać to, co w Anglii jest rzeczą zwyczajną? Jeżeli nie tak żywo pośpiesza, jak sobie układano, przypisać to raczéj należy nowości przedmiotu, trudnościom w ugodach o grunta i innym nieprzewidzianym przeszkodom, niżeli mylnéj rachubie lub niemożności wykonania. — W powrocie skończyłem moję przechadzkę u brzegu Moldawy, i tu wypoczywając, podziwiałem to kolosalne godne Rzymian dzieło. Użyteczność jego w widoku, w jakim przedsięwzięte, żadnéj nie podpada wątpliwości — sama sól, któréj Czechy przeszło pół milijona cetnarów rocznie potrzebują, a któréj przywóz zwyczajny dotąd częstokroć jéj wartość przenosił, czyniła podobne dzieło potrzebném; cóż dopiero, gdy się urzeczywistnią nadzieje, do jakich daje prawo połączenie tą drogą śródziemnego i czarnego morza z północném! Najmocniejszym zaś dowodem użyteczności torów czyli kolei żelaznych dla kraju w ogóle, i pożytków w szczególe dla towarzystw takowe dzieła przedsiębiorących, jest ta okoliczność, iż teraz już, zanim jeszcze piérwsze to przedsiębierstwo do skutku i do zupełnego przyszło działania, zbiéra się nowe towarzystwo akcyjonaryjuszów, aby podobne koleje między Pragą a Pilzen założyć. Na czele tego przedsięwzięcia stoi Książę Metternich i wielu Panów czeskich, i nic nie dozwala wątpić, iż wkrótce te chwalebne dla dobra kraju usiłowania pomyślnym skutkiem uwieńczone zostaną.

Czeskie Budegowice leżą pośrodku żyznéj doliny opasanéj górami. Miasto po Pradze między piérwszémi, jeżeli nie

pierwsze. Skądkolwiek się zjeżdża, zewsząd je widać roskosznie rozłożone, a zewsząd w niezmiennym swojego kształtu rozkładzie. Ślicznie w równy czworobok kamienicami o dwóch i trzech piętrach obudowane, czyste, porządne, wesołe. Pośrodku ogromnéj studni na rynku wznosi się wspaniały kolos, z którego cztérech boków głowami Meduzy woda z wysoka tryska. Nie ma tu piękności Taboru, ani wspaniałości romantycznéj Pragi, ale przyjemność i wesołość zewsząd na przechodnia pogląda.

Z Budegowic górami i różowym gościńcem przez Liczawę zajechałem na nocleg do Wittingau. Dotąd z Pragi dosyć tanio było, tu już za nocleg zapłaciłem 7 ZR. Ale mniejszaby z tém było, gdyby mię nie tak prześladowali szafrankiem; przez cały Szląsk prawie, przez Morawiją i Czechy nikt sobie wyperswadować nie da, że rosół i bez szafranku być może. — Przez lasy pięć mil się ciągnące, przebywszy w Szwarzbach granicę, która Czechy od Niższéj Austryi oddziela, stanąłem w Szrems na południe. Już tu nie widać drewnianych trzewików, ani ponsowych pończoch, ani kurtek futerkiem wykładanych — wszystko niebieskie. Woły pracują tu głowami. Szczególniejszy zwyczaj, cały ciężar spierać na rogach. Wół ma głowę z przodu i z tyłu pomiędzy rogi płótnem obwinioną. Wygląda to jak szlafnica. Przy samych rogach idzie drążek obadwa woły łączący i rzemieniami do rogów tęgo przymocowany. Do tego drążka przyprawiają na wici dyszel od wozu lub pługa. Tak więc najcięższe prace odbywają tu woły głowami. — Za Szrems przejéżdżałem przez wioskę Schaidelsdorf. Obok wspaniałego, murowanego jak wszędzie kościółka, jest przy samej drodze pomieszkanie księdza. Domek jego miluchny łączy z kościołem ogródek, mały, ale prawdziwie ręką Flory pielęgnowany. Pośród kwiatów i altanek z ptaszkami wije się ścieżka wzdłuż ogródka ku drzwiom kościoła. Niedaleko jest znowu szkółka z dzwonkiem i zégarem, obok niéj skromne pomieszkanie; wszystko tak czyste, tak miłe, a na ławeczce przy szkółce tak ładna z pończoszką w ręku dziewczyna — że i ty się zapewne już domyślisz, co mi na myśl wpadło. W takiémto zapewne miejscu żył poczciwy Szulmeister z swoją Weroniką, i stąd mógł brać rysy pisarz powieści: *Der neue Gutsherr*, która ci się tak bardzo podobała. — Zresztą ani okolice, ani owoce pracy ludzkiéj nie zajmowały mię wcale; w miłéj przeto pamięci zostawały Czechy. Lecz od miasteczka Maissau inny świat się poczyna. Tu znowu roskosznemi uderzony widokami, uczułem, że w innéj obcéj jestem krainie. Trudno wyobrazić sobie téj pracowitości i starania, z jakiém tu koło roli chodzą. Nie potrzeba żadnego omamienia, aby wierzyć, że się jedzie śród samych ogrodów, najtroskliwiéj ręką ludzką pielęgnowanych. Przy domach włościanów niéma żadnych osobnych ogródków, same tylko gospodarskie zabudowania — wszystko w polu, jarzyny, zboże, pasze. Od Maissau poczynają się winnice. Obok pszenicy, owsa, kartofli, ma tu każdy chłopek przy gościńcu lub w małém oddaleniu, łanek, na którym obficie winna buja latorośl, do dwułokciowych tyk przypięta. Zdaleka wygląda to jak groch zatyczony. Te winniczki niczém nie są obwarowane — wolno stoją w czystém polu, nikt się ich nie tknie. Między niemi sadzą kapustę, buraki i t. p. Kiedy nowe zakładają winniczki, sadzą latorośle w rowki pomiędzy okopane kartofle, aby i w tym roku, w którym gron nie będzie, ziemia, inny dając pożytek, próżno nie leżała. Wykopując kartofle, ogartują razem szczepki, i tak z łanku kartofli powstaje za jedną pracą w przyszłym roku winnica. — Dobry byt chłopa, i lepszy nawet jak w Szląsku, wszędzie jest widoczny; ale do tego przyczynia się po największéj części bliskość Wiédnia. Przy wielkich tylko miastach, gdzie najmniejsza rzecz dobrze zpieniężyć się daje, umié chłop cenić ziemię i nie szczędzi pracy. Stąd to i ta ogrodowa w polu uprawa, któréj w większéj odległości od Wiédnia nie widać. Nigdzie tu bydła na polu nie ujrzy, bo ugoru nie znają. Jeden koń robi w pługu

)(2

i w ogromnéj bronie, a Niemiec z niebieskim przed sobą fartuchem, idzie za nim zwolna i głosem kieruje olbrzyma. Kobiety pracują tu w polu w zawody z chłopami — orzą, sieją, w pończochach, trzewiczkach żwawo gnój rozrzucają. Przez cały Szląsk, Morawę, Czechy, i tu w Austryi nigdzie siwego bydła nie ujrzy. Jeżeli gdzie siwe woły spotkam, witam je jak ziomków, którym los srogi na niemieckiéj ziemi, po tylu trudach w podróży przebytych, okrutną śmierć przeznaczył. — Coraz bliżéj ku Wiédniowi wznoszą się już pagórki, a z równin znikają winnice. Gdzie tylko góra jest dostępną i ku południowi leży, tam pomiędzy skały i parowy, dokąd pług nie siągnie, pracowita Niemca ręka przenosi szczep winny. Nic więc dziwnego, że kwarta wina po 9 kr. w walucie, tak jak w Czechach piwo.

Słota, która już drugi dzień drogę przykrą czyni, wielu mię prócz tego pozbawia przyjemności. Na górach pobliskich Wiédnia, podnoszą czoła swoje pyszne gmachy i starożytne zamki. Okolice obfite w rozmaitość położeń, które przy jasnym dniu pięknością zajmować muszą, teraz to wszystko ponure, słotnemi powleczone chmurami. Ileż nie straciłem na tém, że mojemu wjazdowi do Wiédnia pogoda nie służy. Przez kilka odnóg Dunaju i ślicznym mostem Ferdynanda wjechałem rano dnia 21. Września do pysznéj stolicy Austryi. Kończę list i dziś ci go jeszcze przesyłem wraz z uściśnieniem serdeczném.

(List 5ty nastąpi.)

G R Ó B.

(Dumanie.)

Witaj mój grobie, witaj upragniony,
Jak ja samotny na ziemskiéj przestrzeni,
Ani cię zroszą łzy strapionéj żony,
Ani cię przyjaźń oceni.

Mamże ci wierzyć życia śnie zwodniczy,
I dłużéj cierpieć, ucierpiawszy tyle?..
Mamże się wstrzymać, aż kielich goryczy
Do dna wychylę. —

Gdy łza radości oka już nie rosi,
Nic nie przyśpiesza wolne serca bicie,
Martwe są zmysły, umysł się nie wznosi,
Czémże jest życie? —

Próżnom swobody upatrywał chciwie,
I z wrzącym wieku młodego zapałem,
Śród wrzawy miasta, na wieśniaczej niwie,
Szczęścia szukałem.

Niknęła w troskach młodych uczuć siła,
Umilkło brzmienie ojczystego hasła....
Krótko mi gwiazda roskoszy świeciła,
I ta już zgasła!...

Zasnę!.. jęk żalu więcéj mnie nie zbudzi,
Nowe pociski nie rozjątrzą rany...
Nieznany żyłem pośród tłumu ludzi,
Zniknę nieznany.

Płonne nadzieje, zawodne marzenia,
Uczucia, chęci, razem stłumię w sobie;
Ty niemy świadku mego użalenia,
Witaj mój grobie!

Fr. Godebski.

KONSTANTYNOPOL.

(Dokończenie.)

O liczbie mieszkańców Konstantynopola niema dokładnéj wiadomości. Ludność miasta, gdzie nie ma wykazu urodzonych i umarłych, i gdzie podróżni wszystkich narodów bez paszportów przybywają, można tylko przez zbliżenie oznaczyć. Ze składów publicznych, w których wszystko zboże przeznaczone na utrzymanie mieszkańców stolicy złożone, wydają codziennie stu głównym piekarzom miasta 840,000 funtów mąki. Licząc na każdą osobę, mężczyzn, kobiet i dzieci po funcie mąki, co jest dużo, gdyż Turcy jedzą wiele owoców i jarzyn, wypadłoby 840,000 dusz. Dodawszy do téj liczby jeszcze 30,000 ludzi, którzy mają utrzymanie z seraju, i stosunkową liczbę mieszkańców, którzy żyją zbożem, tajemnie sprowadzoném, wyniesie ludność w Konstantynopolu prawie 900,000 dusz. Inne wyrachowanie oparte na zwykłéj liczbie umierających, kiedy mianowicie nie panuje powietrze i inne zaraźliwe choroby, prawie

taki sam czyni rezultat. Cała ta ludność przed ostatniém prześladowaniem wynosiła: Greków 20,000, Ormian 90,000, Żydów 80,000, Franków 2,000, Machometanów 630,000. Każdy z tych narodów mieszka w osobnéj dzielnicy, i różni się ubiorem i obyczajami. Na piérwszy rzut oka poznać je można z kształtu kołuka czyli nakrycia głowy i koloru obuwia; Muzułmanie noszą koloru żółtego, Ormianie czerwonego, Grecy czarnego, a Żydzi niebieskiego. Na przedmieściu Pera, gdzie mieszkają Posłowie zagraniczni, słyszéć można różne języki. Tam przechodzący witają się, pozdrawiają się, ściskają się tak, jak w naszych miastach. Budy i składy kupców podobnie paryzkim i londyńskim ozdobione. Przystań konstantynopolitańska w kierunku swoim od wschodnio-południowowschodniéj strony ku zachodnio-północnozachodniéj, ma długości 4,000 sążni, a szérokości 300 sążni, i jest spokojném i bezpieczném miejscem na kotwice. Głębokość i grunt dobry glinkowaty dozwalają największym linijowym okrętom, zbliżyć się na obudwóch brzegach prawie zupełnie do domów. Chociaż wszystkie nieczystości i kloaki przedmieść; Ejub, Hassakeni, Galata, i Tophana, jakoteż jednéj części Konstantynopola, tamże spływają, to przecież żadnego nie widać namułu. Wody te zawsze są jednakowo głębokie. Roboty około wyczyszczenia przedsiębrane w przystaniach większéj części miast nadmorskich, jako konieczne, kosztowne a niekiedy niedostateczne, nie mają tu miejsca, ponieważ się tu, sama natura tém trudni. Wody rzék Cydaris i Barbyces, przy spływie swoim znane pod imieniem rzéki wody słodkiéj, czynią przystani Konstantynopola ważną usługę, albowiem naniesioną ziemię i nieczystość, któreby łożysko podnieść, i mielizny sprawić mogły, prowadzą do morza Białego, wzmacniając siłę strumieni Bofsoru. Na północnym brzegu przystani między przedmieściami Galata i Hassakeni, stoi wielki arsenał morski. Małą zatokę, inaczéj przystanią galerów zwaną, otacza dóm Tersane-Emini, czyli Jeneralnego Intendenta marynarki, obszérny dosyć plac, przytykający do wzgórza, na którym stoi wielki pałac przez Kapudana Paszę zbudowany, wielkie i wspaniałe koszary dla galiudżis, czyli majtków, wystawione na rozkaz sławnego W. Admirała Hassan Paszy, i nakoniec warsztaty okrętowe, i kotliny do naprawy okrętów, które Porta winna jest szwedzkiemu inżynierowi P. Rode. Na zachód od domu Tersane-Emini znajdują się wszystkie składy morskie, i grobla przystani, przy któréj stoi na kotwicy blisko trzydzieści okrętów linijowych, fregat, korwet i brygów, tworzących siłę morską Turków. Niedaleko zachodniego końca przedmieścia Hassakeni, leżącego na zachód od seraju, *Anili-Cavack*, jest szkoła wojskowa inżynieryi. Ponieważ budowa ta dla mnogości uczniów była zaszczupła, zatém Sułtan Selim odstąpił jeszcze dla téjże pałac Sułtanki, siostry swojego ojca, od wielu lat niezamieszkany. Po śmierci tego Monarchy musieli znowu wynieść się uczniowie z tego pałacu, który teraz upada, i dawne zająć mieszkanie. Przepyszne koszary bombardyjerów są obok owéj szkoły wojskowéj tuż nad morzem. Przy tych koszarach widać piece do lania moździerzy do bomb, i warsztaty do budowy lawet. Przedmieście Tophana, na zachód od Galata, naprzeciwko seraju, zawiera wielkie koszary kanonijerów i wszystkie wielkie instytuty dla materyjału artyleryi.

Kanałem konstantynopolitańskim, czyli Bosforem wypływają wody Czarnego morza, dążąc z szybkością do morza Białego, a stąd przez Dardanele czyli Hellespont na Archypelag lub morze egiejskie. Kanał ten, dzielący Europę od Azyi, znajduje się pomiędzy dwoma równoległémi gór łańcuchami. Głęboki jest w środku od 15 do 20 sążni. Żegludze żadna mielizna nie przeszkadza. Jedyna dobrze znana skała, Therapia, byłaby niebezpieczną, gdyby nie była zupełnie bliską brzegów. Kanał ten jest wybornym portem w całéj swojéj długości prawie siedm mil morskich, i ma dobry grunt na kotwicę. Buchty i wzgórza przy brzegu, zabezpieczają go od wszystkich wiatrów. Zatoka Bujukdere, gdzie kanał

przez rozprzestrzenienie się ku dolinie tego nazwiska staje się szérszym, służy na zarzucenie kotwicy i jest stanowiskiem okrętów, które płynąć chcą na morze Czarne lub ztamtąd przybywają. Obadwa brzegi, które się ciągną od ostatniego miejsca na kotwice, aż do morza Czarnego, są przykrzejsze, niżeli brzegi reszty kanału. Kanał Bosforu, niedaleko od otworu do morza Czarnego, bronią dwa zamki fanaru czyli latarni morskich w Europie i Azyi. Te obadwa zamki, oddalone od siebie prawie na 1500 sążni, bardzo niedokładnie dopełniają zamiaru, do którego są przeznaczone. Atoli nowe zamki, Poyras i Caribche zbudowane przez Barona Tott na najwęższém miejscu kanału, bo tylko 500 sążni wynoszącym, mogą z korzyścią strzelać do okrętów nieprzyjacielskich, ponieważ mają bateryje z kasamatami. Zamki Rumily-Cavak, i Anadoly-Cavak, ulepszone i udoskonalone przez PP. Mounier i Fontaine, mają bateryje otwarte, równe z wodą. Położone są przy podnóżu wzgórza, przy którego spadzistości wznosi się wielki mur, tak, że te bateryje przewyższa ogień wysokich bateryj okrętów linijowych, i wszystkie kule, któreby trafiały w mur tylny, zbierałyby się w takowych. Podług nowego systematu obrony Bosforu, założono prawie w jednakowém oddaleniu między dawnemi zamkami kanału inne bateryje, które są albo w jednakowéj wysokości z powiérzchnią wody, lub siedm do ośmiu sążni po nad wodą. Oprócz tego proponowano niższe bateryje zasłonić blendą, aby ochronić puszkarzy od ognia okrętów linijowych i kul, które się odbijają od muru i bliskich skał; lecz projekt ten nie został wykonany. Aby do tego stanowiska nie dopuścić nieprzyjacielskiéj eskadry, którąby pomimo ognia bronionych zamków przeszła wyższą część kanału, usypano na brzegach zatoki Bujukdere kilka bateryj. Zamki Rumily-Hassan i Anadoly-Hassan, zbudowane krótko przed zdobyciem tego miasta w pietnastym wieku, w stronie północno-wschodniéj od Konstantynopola, na miejscu, gdzie kanał tylko 300 sążni széroki, są jeszcze w swoim piérwotnym stanie. Chociaż niebezpiecznemi były dla okrętów, których podtenczas używano, jednakowoż teraz dla niskich swoich bateryj i wąskiego miejsca na działa wielkiego wagomiaru, nie wieleby szkodziły okrętom o wysokich pokładach. Przedstawiano nieustannie Porcie, że ten punkt do obrony Bosforu jest najważniejszy; lecz Turcy uśmiéchają się na każdy projekt, aby udoskonalić warownie zbudowane pod Machometem II., zwycięzcą tylu Królów i zdobywcą Konstantynopola. Sułtan Selim III. potwierdził wprawdzie projekt względem ulepszenia tych zamków, i byłby go przywiódł do skutku, gdyby nie upadek tego Monarchy, którego duch wznosił się nad przesądy swojego narodu. Konstantynopol na swoim środkowym punkcie, między strefami południa i północy, między ludami wschodu i zachodu, zkąd z niemi przez morze Czarne, Białe, Archipelag, morze Śródziemne i Ocean, jakoteż przez wszystkie rzeki do tych mórz wpadające musi mieć związki, mając w przystani i kanale Bosforu dla wszystkich okrętów całéj ziemi, któreby się tamże zebrać chciały, miejsce na kotwice obszérne, pewne i wygodne, zdaje się być od samej natury na stolicę świata przeznaczony. Oprócz korzyści politycznych i handlowych, które Konstantynopolowi nadaje położenie, może stać się jeszcze pierwszém stanowiskiem wojskowém naszego stałego lądu. Zbudowane na trójbocznym przylądku, z którego dwa boki głękoka oblewa woda, tylko z jednéj strony może być attakowany. Bok ten formuje prostą liniję, którąby łatwo bronić można przez systemat bastyjonu wielkiego półksiężyca. Przedmieścia Pera, St. Dimitri i Galata, połączone mogą być silną twierdzą i znacznie wspierać Konstantynopol. Mury ich idą teraz powyżéj tureckiego cmentarza, blisko Pera, górą pod St. Dimitri i Okmeidan, i możnaby je posunąć z jednéj strony aż do Bosforu po za Dolmabakche, a z drugiéj aż do przystani Konstantynopola, między Hassaken i serajem Ainali-Cavak. *(z Wanderer.)*

GODZINA Z TOBĄ.
(Romans z Woodstocka.)

Gdy pierwszym blaskiem rosnących promieni
Wdzięczna jutrzenka blady wschód rumieni;
Co mnie rozłączy z myśli mych żałobą,
Co żal uśmierzy, dawne rany zgoi,
Co mnie na nowe pociski uzbroi? . . . .
Godzina z tobą!

Kiedy ogniste okazując czoło,
Południe żary roznieca w około;
Co mi nagrodzi ranną wszczęte dobą,
Niewdzięczne prace i daremne znoje,
Co unużone wzmocni siły moje?
Godzina z tobą!

Gdy to, co nasze użyźnia zagony,
Słońce przeniesie dzień w nieznane strony;
Odbytéj pracy co będzie ozdobą,
Co w pożądanej stłumi niepamięci
Różne marzenia, zawiedzione chęci?
Godzina z tobą! —

F. G.

ODEZWA DO PUBLICZNOŚCI.

Jak wiadomo z tutejszych Rozmaitości i z pism zagranicznych, jakoto: z Biblijoteki Polskiéj, z Kuryjera warszawskiego, i z niemieckiéj teatralnéj Gazety wiedeńskiéj, pracuję już od lat kilku nad zbiéraniem materyjałów do *Historyi i Statystyki Lwowa*, lecz nie chcąc pośpieszyć się z dziełem wielkiéj pracy i głębokiéj rozwagi wymagającém, wstrzymałem się do czasu z wydaniem go na widok publiczny. Wyczytawszy teraz właśnie w Gazecie Lwowskiéj, że ktoś inny taką samę wykonał już pracę, bojąc się, ażebym kiedyś przy wydaniu mojéj nie był posądzony o kradzież literacką, lub o korzystanie z cudzych literackich zapasów, oświadczam, że dzieło moje już od pół roku mam zupełnie prawie ukończone i tylko baczny na onegoż wydoskonalenie, nie chcąc bynajmniéj śpieszyć się z przedwcześném ogłaszaniem go drukiem, przetrzymałem je w pulpicie moim słuchając rad Horacego, których co do historyi nigdy za nadto zalecać nie można. Tytuł dzieła mojego: *Obraz historyczno - statystyczny Lwowa* i t. d., i takowe złożone ma być z dwóch tomów ogromnych, zawiérających całkowicie najmniéj czétrdzieści arkuszy druku. Tom piérwszy obejmować będzie dwanaście rozdziałów traktujących:

1) O chronologicznych dziejach Lwowa.
2) O położeniu miasta, klimacie, fizycznych i botanicznych uwagach.
3) O ludności, o uwagach nad samém miastem.
4) O Magistracie, o dawnych i teraźniejszych Rządach Lwowa.
5) O Arcybiskupstwie łacińskiém.
6) O Władykach nieuniackich i Arcybiskupach uniackich greckiego obrządku.
7) O Ormianach, ich nieuniackich Biskupach i Arcybiskupach uniackich.
8) O Ewangielikach i Dyzunitach teraźniejszych.
9) O żydach.
10) O gmachach celniejszych.
11) O obyczajach i charakterze mieszkańców.
12) O kościołach, które są i których już niema.

Tom drugi obejmować będzie pietnaście rozdziałów, z tych

1szy Traktować będzie o dawnych szkołach, o Uniwersytecie i Akademii.
2gi O Księgozbiorze imienia Ossolińskich.
3ci O prywatnych Księgozbiorach i składach sztuk pięknych.
4ty O historyi drukarń lwowskich, o drukach ruskich.
5ty O Księgarniach dawnych i teraźniejszych, o składach publicznych sztuk nadobnych.
6ty O handlu, przemyśle, fabrykach i rękodziełach.
7my O kawiarniach, bilardach i traktyjerniach.
8my O rozrywkach, do których teatr mianowicie należy.
9ty O przechadzkach.
10ty O Strzelnicy.
11ty O Zakładach dla dobra ludzkości.

12ty O dawniejszych i teraźniejszych pismach czasowych.

13ty O muzykach, malarzach, rzeźbiarzach.

14ty O rytownikach.

15ty O sławnych mężach Lwowa.

Dodatki obejmować będą dawne przywileje różnych Królów, wiele dyjaryjuszów wyjętych z rękopismów i innych interesujących, godnych wiadomości rzeczy, których w samém dziele umieścić nie mogłem.

Od roku już byłbym był w stanie wydać dzieło to lubo nie w takiéj, jak jest teraz postaci, lecz wolę utracić na zaszczycie piérwszego zbiéracza mało dotąd znanych dziejów Lwowa, niźli wydaniem dzieła niewypracowanego zwodzić oczekiwanie publiczne.

Stanisław Jaszowski.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Ze Lwowa. —

X. J. Chodyniecki ogłosił prenumeratę na Historyją stołecznego Królestw Galicyi i Lodomeryi Miasta Lwowa, od założenia jego, aż do czasów teraźniejszych. Cało to dzieło zawiérać będzie blisko 28 arkuszy drukowanych *in 8vo maj.* Prenumerata trwać będzie do końca miesiąca Sierpnia r. b., a przyjmować się na 1 egzemplarz 1 ZR. 30 kr. m. k. Po upłynionym zaś czasie i wyjściu z druku nastąpi podwyższona cena każdego egzemplarza na 2 ZR. 30 kr. m. k.

— Z Rakowca (w Cyrkule Brzeżańskim). —

Poddany tutejszy Jaśko Rządzisty, kopiąc w Maju 1827 r. w swoim ogrodzie, wykopał na nim pieniądze; było ich 5 dukatów, z tych 4 starych holenderskich, a 1 polski. Przy téj sposobności, piérwszy raz w życiu widziałem dawnego polskiego dukata, a że mi się to osobliwością być zdaje, dla tego posyłam opisanie: Jest ón z roku 1671, na jednéj stronie popiersie królewskie z orderem złotego runa, na około napis: *Joannes Casimirus Rex Poloniae et Sueciae, Mag. Dux. Lith. R. J.;* reszta nieczytelna — na stronie drugiéj herb duży podobno miasta Gdańska, nad tym orzeł i napis: *Moneta aurea civitatis Gedantisci. (Sic.)* J. W.

— Z Pesztu. —

Węgrzy mają już nawet i Operę własną. Odwiédzało nas tu towarzystwo aktorów Klausenburskie z Kileńskiém połączone i wystawiało Operę: Cyrulik Sewilski *(A' Szewillai Borbely)*. Towarzystwo to ma dobrych śpiéwaków, mianowicie JP. Szerdahellyego, który grał Figara, P. Pali sławionego tenorzystę, i P. Dérinę śpiéwaczkę znamienitą. *(Wyciąg z listu.)* D...

— Z Francyi. —

Radzą niektórzy tamże, by znieść tak hańbiącą ludzkość, karę galerowego więzienia, przeznaczonego dla zbrodniarzy, a na to miejsce, zaprowadzić sposobem angielskim karę wygnania jak w Anglii dzieje się to do Botany-Bay, Sidney - Cove, albo do Hobartstownu. Proponują na cel ten osady koło Senegalu.

— Z Ameryki. —

W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnéj jest 29 towarzystw uczonych, z tych 17 poświęconych samym naukom przyrodzonym.

— Z Hiszpanii. —

Na wystawie sztuk nadobnych w Madrycie lubo nic w malarstwie szczególniejszego nie było, dzieło atoli Hiszpana Alvarez powszechne zyskało pochwały. Wystawia grupę, gdzie syn przy oblężeniu Saragossy broni starego ojca.

Korrespondencyja z Paryża.

Z Egipcyjan bawiących tu dla nauk niektórzy szczérze poświęcają się literaturze, z tych jeden Szeik Reiaha przełożył na arabskie i wydał w Paryżu Odę P. Agoub: *La Lyre brisée.* Tenże przełożywszy Legendra: *Podręcznik Geometryi,* więcéj zapewne tém tłómaczeniem niźli przekładem wspomnionéj Ody przysłużył się ziomkom swoim. — Francuzi rzucili się teraz do przekładów z niemieckiego. Tłómaczą co im do rąk wpadnie i tak niejaka Eliza Voiart przełożyła samego Lafontaina *dwadzieścia cztery tomy.* — Rzecz dziwna, że Francuzi tyle w innych rzeczach będąc grzecznymi dla dam, we względzie literackim starają się poniżać je. I tak, która z nich wyda jakie dzieło, zaraz dzienniki sądzą takowe z największą surowością. Nawet Delfina Gaj, ta piérwsza między teraźniejszemi francuskiemi rymotworkami, któréj płody są tak przyjemnie i duchem ślachetnym tchnące, podpadła tam najostrzejszéj krytyce. — Zapewne poezyjami pisanemi w ostatniéj swojej podróży po Włoszech zawstydzi niewdzięcznych ziomków i nowe sobie wawrzyny uzyska. — Względem życia Napoleona przez Walter - Scotta dotąd Francuzi upamiętać się nie mogą. Nazywają dzieło to powszechnie satyrycznym romansem. — * —

Wspomnienie o Glejmie.

Glejm, znany poeta niemiecki, zmarły roku 1803, o którym powiedzieć można, że przeżył (jak mówiono o Wielandzie) wzrost, szczyt najwyższy i upadek literatury niemieckiéj, był szanowany od Stanisława Augusta, Króla polskiego i miał od tegoż pierścień brylantowy w darze. Czyni to sławę charakterowi Glejma, że mimo tego nie był stronnikiem Stanisława Augusta i owszém surowo karci polityczne jego zasady w liście pisanym do Archenholca, przyjaciela swojego, wydawcy Minerwy d. 7. Sierpnia 1794. List ten znajduje się w jednem z tegorocznych pism niemieckich, to jest: w Dzienniku porannym.

Znakomite osoby zmarłe roku upłynionego.

Król i Królowa Saska, Cesarzowa Brazylijska, Książę York, Książę Radziwiłł, Książę Hatzfeld, Książę Thurn i Taxis, Książę Fryderyk Trautmannsdorff - Weinsberg Minister c. Austryjacki, Pan Kanning, Kardynał Ruffo i Beethoven. — w — l.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.